

Koreanizacja czy somalizacja?

15 kwietnia 2023

Stary imperialista amerykański Henry Kissinger, robiący dziś za guru polityki i geostrategii, w swej książce „Dyplomacja” stwierdził o politykach, że „Jeżeli nie wiedzą, dokąd zmierzają, to każda droga zaprowadzi ich donikąd”.

Zaś w czasie jednej z wielu debat o wojnie na Wschodzie Europy wyraził opinie, iż „Zniszczenie Rosji jako państwa, które może prowadzić własną politykę, otworzy ogromny obszar je 11 stref czasowych na konflikt wewnętrzny i na interwencję zewnętrzną, podczas gdy na jej terytorium znajduje się co najmniej 15 tys. sztuk broni jądrowej”. Jak to się ma do powszechnego mniemania polskich polityków i mainstreamu w tej materii? Nie tylko polskich zresztą.

W poważnej przestrzeni medialnej na Zachodzie pojawia się coraz więcej komentarzy i analiz w sprawie ewentualnego przerwania konfliktu na Ukrainie. I to nie tylko z racji humanitarnych i anty-militarystycznych, a nawet nie przede wszystkim dlatego. Takie głosy nasilają się, gdyż zaniepokojenie groźbą konfliktu nuklearnego o globalnym zasięgu coraz bardziej wzrasta. Zwłaszcza, jeśli popatrzymy całościowo na światowy teatr polityki i na tendencje w nim królujące.

Chodzi o dwa modele przerwania wojny na Wschodzie Europy; można je nazwać odpowiednio koreanizacją lub somalizacją. Koreanizacja to przerwanie – jak w przypadku wojny na płw. Koreańskim – konfliktu zbrojnego na linii demarkacyjnej, którą obie strony osiągnęły w połowie 1953 r. (starcie dotyczyło obu państw koreańskich, ale czynnie po obu stronach brały udział ChRL i USA). W pewnym momencie realnie rozpatrywano w USA użycie broni jądrowe (sugerował to gen. Douglas Mac Arthur). Jej efektem stał się podział Korei na dwa państwa, który trwa już 80 lat. Podobne rozwiązanie od 1947 r. (z późniejszymi

korektami po kolejnych konfliktach zbrojnych) ma miejsce w Kaszmirze (między Indiami a Pakistanem) oraz między Indiami a Chinami (regiony Aksai i Arunchal Pradesh w Himalajach poczynając od 1962 r.). Warto zwrócić uwagę, że przy okazji debat o niezmienności granic, które, wg zachodniego mainstreamu, są nienaruszalnym paradygmatem w polityce po 1991 r., przemilcza się decyzje powodujące powstanie nowych państw (i zostało to zaakceptowane przez opinię międzynarodową): Sudanu Południowego, Erytrei i Kosowa. Wszystkie te kraje oddzieliły się od swoich terytoriów macierzystych po długotrwałych i krwawych wojnach domowych. Przeprowadzono też referenda (Sudan Południowy i Kosowo) o różnym stopniu wiarygodności.

W przypadku Kosowa będącego regionem autonomicznym w ramach Serbii, dokonano ewidentnego pogwałcenia nie tylko ustaleń co do rozpadu Jugosławii. Nie było ono republiką związkową w b. Jugosławii (czyli według zadekretowanego rozpadu, nie mogło ogłosić niepodległości jak np. Słowenia, Chorwacja, Bośnia, Macedonia czy Czarnogóra, która też oddzieliła się od Serbii w wyniku referendum). Jeden wyłom, obojętnie jakby nie zaklinać rzeczywistości, zawsze otwiera drogę do analogicznych lub podobnych posunięć, gdyż polityka światowa to system naczyń połączonych. I jeśli pozwala się na takie decyzje jednym, automatycznie otwiera się drogę dla podobnych działań w innych częściach globu. To jest też efekt globalizacji i mediatyzacji współczesnej przestrzeni publicznej.

Alternatywą dla przedstawionego rozwiązania i zakończenia tego konfliktu jest tzw. somalizacja. Somalia, państwo w tzw. Rogu Afryki, to kraj w którym od 1991 trwa wojna domowa, a państwo nie istnieje (zmieniające się rządy w Mogadiszu panują wyłącznie nad stolicą i obszarami do niej przyległymi). Co jakiś czas pojawiają się szanse na przełamanie impasu, ale są skutecznie niwelowane przez skłócone siły wewnętrzne. Ale przede wszystkim torpedują somalijską normalizację interesy wielkich: USA, Wielkiej Brytanii i Francji oraz petro-

dolarowych krajów znad Zatoki Perskiej. Zwłaszcza Brytyjczycy, którzy byli obecnie jako kolonialisci okupując część Somalii do 1960 r., nadal manipulują sytuacją w tym strategicznie ważnym regionie celem utrzymania wpływów oraz kontroli. Natomiast Francuzi podczas epoki kolonializmu z terenów Somalii „wykroili” obszar będący dziś niepodległą Republiką Dżibuti. Ten mały kraj blokujący od strony Afryki strategiczną cieśninę Bab el Mandab, łączącej Morze Czerwone z Oceanem Indyjskim, do dziś pozostaje miejscem bazy francuskiej (ostatnio wchodzi tu Chińczycy organizując tam swój port – handlowy i wojskowy).

Po obaleniu w 1991 dyktatora Siada-Barre na północy Somalii (nad Zatoką Adeńską), na terenach, które niegdyś stanowiły kolonię brytyjską tamtejszy lud Issów (którzy rządzą też w sąsiadującym Dżibuti, inaczej nazywanym Terytorium Issów i Afarów) odtworzył odrębne terytorium nazywane Somalilandem (tak jak podczas brytyjskiej okupacji). Jest to typowa struktura państwowa z administracją i wszystkimi atrybutami niezależnego (choć nie uznawanego) państwa, absolutnie niezależna od Mogadiszu. Warto dodać, że na tym obszarze panuje najbardziej stabilna sytuacja i w porównaniu z resztą regionu. Jedynie Somaliland zapewnia aktualnie względną i w miarę mocną strukturę państwową, a przez to stabilizację. Od 2001 r. po referendum (przy obecności obserwatorów spoza Somalii) Somaliland jest niepodległym i samodzielnym krajem. Co najmniej dziwnym jest, iż referendum w Kosowie przeprowadzonym na dodatek nielegalnie pod patronatem kosowskiego przywódcy Ibrahima Rugovy dla opinii międzynarodowej okazało się legitymizującym niepodległość, a w przypadku Somalilandu – nie.

Z kolei tereny północno-wschodniej Somalii, znany jeszcze ze starożytności bogaty Punt, pozostają jako pół-suwerenny region lekko tylko powiązany z Mogadiszu i panującymi tam elitami. Już Egipt faraonów utrzymywał z tym regionem kontakty handlowe sprowadzając dobra luksusowe dla egipskich elit. Przejściowo

Puntland – bo tak nazywa się ów twór – był formalnie niepodległym krajem. Od tamtejszych czasów pozostał urzędujący prezydent kraju, własna armia, policja, flaga i lokalna, z regionalnym językiem, administracja państwowa. Trzeba powiedzieć, iż to na obszarze Puntlandu znajdują się bazy somalijskich piratów atakujących od dawna statki handlowe płynące zarówno w kierunku kanału Sueskiego jak i na południu Afryki czy do Zatoki Perskiej lub dalej, na wschodnie i południowe wybrzeża Azji.

Kolejnym regionem na wpół niepodległym, o daleko posuniętej autonomii, jest tzw. Galmudug. Rozgranicza on to, co nazywamy Puntlandem a prowincjami podlegającymi kontroli stolicy Somalii, Mogadyszu. Formalną secesję ogłoszono 14.08. 2006 r. ale jest to stan nie posunięty do absolutnego zerwania związków z Mogadyszu. W podobnej sytuacji znajduje się południowy region, graniczący z Kenią swego czasu też będący quasi-niepodległym terytorium zwany Jubalandem.

Poza tymi quasi granicami para-struktur państwowych interior kraju kontrolują organizacje i grupy islamistyczno-terrorystyczne (jak ich nazywa się w mediach zachodnich) spośród których największe znaczenie ma Asz-Szabab.

Właśnie dzięki polityce i działaniom krajów zachodnich, Somalia od wojny domowej jaka rozpętała się po obaleniu Siada Barre stała się rajem i matecznikiem terrorystów oraz centrum szerzenia idei islamizmu w Afryce Wschodniej i Południowej. Na czele struktur islamistyczno-terrorystycznych stoi wspomniana i owiana złą sławą organizacja Asz-Szabab. To nieformalna agenda Al-Kaidy w Afryce Wschodniej. Sytuacja powszechnego chaosu i walk „wszystkich ze wszystkimi” sięga w Somalii lat 90. XX w. gdy w ramach misji ONZ-tu p/n UNOSOM interwencyjne wojska zachodnie (głównie amerykańskie i włoskie) poniosły porażkę w bitwie o Mogadyszu. Dramatyczny przebieg tego starcia uwieczniono w filmie „Helikopter w ogniu” Ridleya Scotta. Cała operacja kosztowała ponad 1,6 mld dolarów i nie przyniosła żadnych efektów. Kraj pogrążył się w jeszcze

głębszym chaosie i nędzy.

Amerykanie potem kilkakrotnie bombardowali tereny Somalii pod pozorem walki z Al-Kaidą. Sukcesywnie dokonują też rajdów dronami zabijając rzeczywistych bądź domniemych terrorystów rekrutowanych przez różne, nie tylko Al-Kaidę, organizacje.

Niechętne islamistom agencje zachodnie przeprowadziły badania na przełomie dwóch pierwszych dekad XXI w. Okazało się, że na terenach kontrolowanych przez Asz-Szabab, gdzie panuje prawo szariat, ludność mimo opresji odczuwa poprawę bezpieczeństwa i pewną stabilizację. Przed wszystkim zredukowano powszechny do tej pory bandytyzm.

Społeczeństwo somalijskie to przede wszystkim zbiorowość rządząca się i zorganizowana w struktury klanowe, przednowoczesne, silnie hierarchiczne i patriarchalno-konserwatywne. Na to nałożona jest specyficzna, lokalna wersja islamu (z dużą rolą tzw. „marabutów” czyli przywódców duchowych). Jednak mimo trwania tego konfliktu ponad 30 lat Zachód, a zwłaszcza Amerykanie, nie wyciągnął żadnych wniosków z doświadczeń popartych praktyką. Administracja Bidena nadal chce, mimo dziesięcioleci ingerencji w wewnętrzne sprawy Somalii, szerzyć demokrację i wolności zachodnie w tym regionie Afryki. Podsycanie ekstremizmów i szczucie jednych na drugich, poleganie na propagandzie oraz medialnych informacjach o zamierzeniach zachodniej pomocy (interwencji) i wyższości demokracji nad miejscowymi obyczajami oraz systemem organizacji społecznej są bezowocne. A to USA w zasadzie stworzyły Asz-Szabab w celu eskalowała napięcia między islamistami a nie-islamistami, wspierając świeckich wojowników przeciwko islamistom itd. Zraziło to wszystkie umiarkowane frakcje w Somalii, wzmacniając pozycję islamistów i konserwatystów.

Przewodniczący Instytutu Studiów Strategicznych Rogu Afryki dr Abdiwahab Szejik Abdisamad stwierdził w jednym z wywiadów, że mieszkańcy Somalii są niebywale wściekli na cały świat

zachodni twierdzący, iż jest światem demokracji, odmawiając równocześnie Somalijczykom wyboru własnych przywódców. Zachód nie chce demokracji dla Somalijczyków i takich rozwiązań, gdyż wszyscy pro-zachodni politycy i aktywiści zostaliby w takich wyborach totalnie wyeliminowani z przestrzeni publicznej. Po 32 latach konfliktu, 40-50% Somalijczyków żyje w ośrodkach miejskich i obozach dla przesiedleńców wewnętrznych. Mogą łatwo dostać się do urn i wybrać kogo chcą. Jednak to Zachód, ostatnio np. Wielka Brytania, nie pozwala, uniemożliwia, przeprowadzenie takich właśnie wyborów. Zauważa on, iż geostrategiczne położenie Somalii powoduje że Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, UE i kraje NATO chcą, aby kraj był słaby i podzielony. By mogły kontynuować toksyczne zatapianie odpadów w szelfie przybrzeżnym i grabież ryb oraz eksploatację ropy naftowej, który to przemysł jest dopiero we wczesnym etapie rozwoju. Z kolei Zjednoczone Emiraty Arabskie uzależniły całkowicie quasi-państwo Puntland, mając tam całą władzę gospodarczą i polityczną.

Przekupstwa polityków, urzędników, starszych klanów, aktywistów itd. kwitnie w Somalii wspaniale. Chaos i bezprawie wpływają wybitnie na oligarchizację jak i na powszechną korupcję. I czynią to zarówno rządy wspomnianych krajów zachodnich, organizacje poza rządowe jak i mega-koncerny mające na względzie swoje interesy i zyski. I to jest esencja euro-atlantyckiego centrystycznego myślenia oraz widzenia świata. Wyłącznie z punktu doświadczeń i interesów formacji euro-atlantyckiej. Oddaje to doskonale ksenofobiczna, rasistowska i neokolonialna w swej treści wypowiedź czołowego polityka unijnego Josepa Borella o „ogrodzie i dżungli”.

Ktoś powie – to Afryka, a Ukraina jest w Europie. Nic nie jest analogicznym, zwłaszcza warunki społeczne i kulturowe doświadczenia mieszkańców. Lecz pewne procesy zachodzące w świecie są uniwersalne i wnioski – uogólniając – należy zawsze wyciągać. Bo głównie chodzi o to by zrozumieć przyczyny tych konfliktów i inspiracje dla ich zaistnienia. Zrozumienie i

diagnoza pozwalają bowiem rozpocząć proces ich wygaszania i zaprowadzania pokoju. A o to przecież chodzi.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu